

PAMIĄT

DLA

KATOLICKICH RODZIN POLSKICH

OD

REDAKCJI „KATOLIKA

BYTOM G-Ś.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI „KATOLIK
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ Z OGR. ODPOW.

1903.

Psalm do Świętych Patronów Polskich.

Przez Gabryelę Żmichowską.

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi,
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,
Który choć silny — słabszych nigdy nie ciemnił;
A jak braci miłował tych, których zwyciężył;
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli,
Sam żył i dla przechodniów miał zawsze do woli;
Za ludem, cichej cnoty i poczciwej sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej,
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Rolników swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który całą swą powieść dziejową
Ułożył w jedną tylko wyprawę krzyżową,
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary;
Za tym ludem Europy — tarczą i podporą.
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi;
Za ludem czynnej straży od plagi pogańskiej,
Który walczył w obrocie wiary chrześcijańskiej
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem możnego serca i dzielnej prawicy
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Rycerzy swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który z piękną Dziewicą Królową
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo,
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem,
Nie długą pracą wieków, ni władzcy rozkazem,

AKC K Nr 682/24/5

Ale chwałą zapalę, wielką chwilą, — cudem
 Bratnie ludy pojednał z najezdników ludem,
 I jak w kościele wiary Sakramentu wodą,
 Tak w kościele historyi ochrzcił praw swobodą;
 Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
 Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,
 Módlcie się w niebie wszyscy polscy Świeci,
 Swych apostołów niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który dzisiaj nie ma brylki ziemi,
 Na przybraną ojczyznę pod stopy swoje,
 Za ludem przez sąsiadów tylekroć szarpanym,
 Przed stu laty zgnębnym, po dziś dzień nękanym,
 Za ludem biednych ojców, nieszczęśliwych matek,
 Pomordowanej młodzi i zabranych dzieci,
 Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
 Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję,
 I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli:
 Cichą skargę Jeremich pieśń smutku w niedoli.
 Więc za tym krwawym cierpić i ciężkiego losu
 Biednym ludem, ginącym bez skargi bez głosu,
 Módlcie się w niebie wszyscy polscy Świeci,
 Swych męczenników niech Bóg ma w pamięci!
 Amen.



**W jakim języku
winna być nauka religii
udzielana?**

Przez

Ksiedza Skowrońskiego.



79725

268: 37,014(430:=84)

PRZEDMOWA.

Uderzający wypadek germanizacji polskich dzieci przez naukę przygotowawczą do sakramentów św. spowodował mnie, na konwencie księży dekanatu Bieleckiego w Kwietniu 1902 r. odczytać wypracowanie na temat: »W jakim języku winna być nauka religii udzielaną?« Na usilną radę księży podałem niemieckie wypracowanie do druku. Szanowna Spółka »Katolika« w Bytomiu w sposób wspaniałomyślny wydrukowała około 500 egz., z których otrzymałem mniej więcej 300 egz. zupełnie bezpłatnie do osobistej dyspozycji, za co jej i na tem miejscu moją wdzięczność wyrażam. Przez ocenę tej broszury w gazetach zaciekał się nią lud polski tak, iż Redakcja »Katolika« prosiła mnie, abym niemiecką broszurę, w której odzywałem się wyłącznie do księży, w taki sposób opracował, żeby i lud mógł z niej zaczerpnąć nauki w obecnych dla wiary i polskości tak groźnych czasach. W tej polskiej broszurze nie podałem źródeł, z których czerpałem, gdyż pod tym względem zwyczajowi naukowemu zadosyć uczyniłem już w broszurze niemieckiej.

Niech niniejsza broszura dostarczy ludowi broni przeciw germanizacji i przyczyni się do zachowania wiary św. i języka polskiego.

Ligota pod Białą, w lutym 1903 r.

(Ellguth b. Zülz O.-S.)

Ks. SKOWROŃSKI.

„Suum cuique!” czyli:
„Oddaj każdemu, co mu się należy!”

 becznie, pisze ks. Alban Stolz w Kalendarzu dla czasu i wieczności, tak kłóć i szarpia się o szkołę, że przypomina mi się zdarzenie biblijne. Pewnego czasu przybyły do króla Salamona dwie niewiasty, w jednym domu mieszkające i prosiły o rozstrzygnięcie zawziętego sporu, jaki między sobą miały. Obie prawie w jednym czasie porodziły syna na świat. A gdy jedna dzieciątko swe we śnie przyległa i udusiła, zabrała dziecię żywe drugiej, a na to miejsce dziecię swe nieżywe położyła. Tamta zaś spostrzegłszy, że to nie jej synaczek własny, domagała się od sąsiadki, żeby jej dziecię żywe oddała. Nie mogąc się zgodzić, oddały sprawę pod rozsądzenie królewskie a i teraz każda uporczywie przed królem mówiła: »Syn umarły jest twój, a syn żywy jest mój.« Była to więc sprawa bardzo trudna do rozstrzygnięcia.

Cóż byłbyś ty, czytelniku, pyta się ks. Stolz, w tak zawikłanej sprawie uczynił, gdybyś był miał na miejscu Salamona wydać wyrok? Król Salamon rzekł: »Dajmy każdej równe prawo! Przynieście mi miecz, rozdzielcie dziecię żywe na dwie części a dajcie połowicę jednej a połowicę drugiej.« Tedy zajękła prawdziwa matka i rzekła do króla: »Proszę panie, dajcie jej dziecię żywe a nie zabijajcie go.« Przeciwnie zaś owa mówiła: »Nie, niech nie będzie ani mnie ani

tobie, ale niech je rozdziela. Teraz poznał Salamon prawdziwą matkę, której serce nie chciało zezwolić na rozdzielenie dziecięcia. Tej też oddał dziecię żywe. Miłość więc macierzyńska dała mu poznać, po której stronie jest prawda; albowiem miłość matki nie może być nieczułą na los dziecięcia.

Oto podobny proces, podobny spór odgrywa się obecnie nieomal w wszystkich państwach europejskich, a chodzi tu nie już o jedno dziecię, ale o miliony dzieci. Dwa przeciwne stronnictwa spierają się o dziatki, z jednej strony państwo, t. j. rząd i urzędnicy, z drugiej kościół, t. j. biskupi, księża i katoliccy rodzice. Dawniej nauczał kościół sam po większej części dziatki, później kościół i rząd w zgodzie podzielili się wychowaniem dzieci w szkole, teraz pragnie rząd sam kierować wychowaniem dzieci i stara się odebrać kościołowi prawo do szkoły. Jak wyłącznie komenderuje nad rekrutami przy wojsku, tak chce też sam nad dziatkami od szóstego do czternastego roku komenderować. Państwo woła: »Moje są dziatki.« A kościół słusznie odpowiada: »To nie jest prawdą.« Pierwsze prawo do dzieci posiadają rodzice i kościół, gdyż rodzice spłodzili żywe ciało dzieci a kościół przez chrzest odrodził duszę dzieci i tak stał się ich matką duchową. Przeto tak rodzice jak kościół mają prawo do szkoły, mają prawo żądać, aby w niej dziatki były po chrześcijańsku wychowywane i kształcone w prawdach wiary świętej. Ponieważ zaś jest to prawdą powszechnie uznaną, że tylko religia w języku ojczystym udzielana może oświecać rozum i uszlachetniać serce dziecięcia, dla tego kościół i rodzice mają prawo, domagać się od rządu, aby nauki religii udzielano dziatkom w ich ojczystym języku. Dawniej uznawał rząd pruski w zupełności to prawo, gdyż 12. lutego 1863 r. wydał dla szkół w powiatach z ludnością polską i morawską następujące rozporządzenie:

1. Nauka religii w szkołach z ludnością przeważnie polską względnie morawską musi być udzielaną jedynie w polskim względnie morawskim języku, ponieważ tylko mowa ojczysta może być najstosowniejszym środkiem do wpajania dzieciom owych nauk, które ich wewnętrzne życie podnieść i użyźnić mają.

2. Nauka czytania i pisania ma się w polskich względnie morawskich szkołach rozpoczynać w ojczystym języku... Nie może bowiem ulegać najmniejszej wątpliwości, że pierwsze ćwiczenia w pisaniu w zrozumiałym języku ojczystym więcej zajmują dzieci i lepiej rozwijają i kształcą ich umysł, aniżeli ćwiczenia w języku niezrozumiałym, choćby je nie wiedzieć jak umiejętnie i zręcznie udzielano.

3. Śpiew jest sprawą serca i uczucia. Tu przede wszystkim musi pierwszy tekst w języku ojczystym być dzieciom przedłożony tak przy śpiewie kościelnym, jak ludowym, gdyż takie pieśni w języku ojczystym znajdują głębszy i radośniejszy oddźwięk w sercach dzieci, aniżeli gdyby dzieci te pieśni w niemieckiej, bądź co bądź im jeszcze niezrozumiałej, mowie śpiewały. Ta prawda, że w śpiewie słowo, głos i serce powinny razem dźwięczeć, musi tu szczególnie być aznaną.

Oto dosłownie przetłómaczone rozporządzenie rejencji opolskiej. Dopóki rząd w nauce szkolnej kierował się temi sprawiedliwemi zasadami wychowawczemi, była zgoda między nim a kościołem i rodzicami. Niestety na początku walki kulturalnej królewska rejencja w Opolu rozporządzeniem z dnia 20 września 1872 r. zniósła te zbawienne przepisy i »dla wyższych państwowych względów« nakazała dzieci uczyć religii w niemieckim języku. Tem rozporządzeniem rząd jak owa nieprawdziwa matka przed Salamonem rzekł do kościoła: »Niech dzieci nie będą ani mnie ani tobie, ale niech je rozdziela! Niech szkoła naucza je po

niemiecku, a ty możesz je do sakramentów świętych przysposabiać po polsku.« Tedy poruszyły się wnętrzności prawdziwej matki, gdyż taki podział, takie rozdzielenie na połowice, musi zabić duszę dziecięcia, musi zniszczyć religijne życie w dziatekach katolickich. I zająkła boleśnie nad losem dziatek prawdziwa matka, kościół katolicki i wyrwał się krzyk rozpacz z piersi rodziców tych nieszczęśliwych dziatek. Najprzód ks. kardynał Ledóchowski orędnem z dnia 23 lutego 1873 r. zakazał swoim podwładnym księżom, nauczać polskich dzieci religii po niemiecku a ksiązę-biskup Wrocławski Henryk wystósował do duchowieństwa swej dyecezyi list pasterski z dnia 6 kwietnia 1873 r. który u ludu polskiego będzie dla niego pomnikiem chwały, gdyż wystąpił w nim nie jako dyplomata, ale jako prawdziwy pasterz dbający o zbawienie nieśmiertelnych dusz dziatek. Oto ustęp z tego duchem apostołskim natchnionego listu pasterskiego: »Niemiecka nauka religii udzielana w szkole dzieciom tylko po polsku mówiącym, musi pozostać bez skutku na ich uczucia i wolę, ponieważ jej nie rozumieją a młodzież mimo licznych szkół musiałaby wzrastać bez zbawierającego wpływu religii, gdyby w inny sposób złemu na zaradzono.« Dla tego odzywa się do sumienia dusz pasterzy, aby pamiętając o rachunku, który kiedy muszą przed Bogiem złożyć, tem sumienniejsze nauczali dziatek w nauce przygotowawczej do sakramentów św. w ojczystym ich języku. Po biskupach odezwał się sam Ojciec św. Pius IX, który w osobnej encyklice z dnia 21 listopada 1873 r. potępił walkę kulturalną i wyraził swój ból nad tem, że »w niektórych prowincjach państwa pruskiego jest zakazane nauczanie dzieci religii w ich ojczystym języku.« Idąc za głosem nieustraszonego Ojca świętego, idąc za napomnieniem swego biskupa wyznawcy Henryka i Ledóchowskiego powstało duchowieństwo i lud jak jeden mąż, aby bro-

nić nauki religii w ojczystej mowie. Gdyby wówczas był się ośmielił jaki ksiądz bronić nauki religii w niemieckim języku dla polskich dzieci, tedy lud i duchowieństwo ze wzgardą byliby się od niego odwrócili jako od »rządowego księdza.« Czas walki kulturalnej był czasem wielkiego ucisku, ale zarówno i czasem podziwu godnej jedności, między duchowieństwem i ludem polskim. Jeden duch i jedno serce, jedna myśl i jeden cel ożywiały lud i duchowieństwo.

I tak na zgromadzeniu w Królewskiej Hucie z dnia 11 września 1883 r. wysłał lud polski w zgodzie z księżmi petycję do ministra oświaty, aby cofnął rozporządzenie rejencyi Opolskiej z dnia 20 września 1872 r. i zaprowadził znowu język polski do szkół górnośląskich. Oprócz tego wysłało duchowieństwo do ówczesnego księcia biskupa Roberta 14 listopada 1883 r. pismo, w którem mu zgubne skutki germanizacyi w taki sposób opisuje: »Mamy przed oczami smutne skutki pielęgnowanej od roku 1872 germanizacyi polskiego mówiącej młodzieży. Polskie dzieci oddalają się coraz więcej od religii i nabożeństwa z tego powodu, ponieważ uczą się religii w niemieckiej a więc obcej mowie. Tylko z wielką trudnością i niedostatecznie można je przeto przygotować do sakramentów w św. w języku ojczystym, do którego mają prawo przyrodzone i boskie. Przychodzą do kościoła i są jak obce w swoim własnym kościele; nie mogą brać udziału żywego w nabożeństwie, bo nie potrafią modlić się na książkach ani śpiewać w języku ojczystym. Z głębokim smutkiem wypowiadamy nasze przekonanie, że jeżeli w szkole nauka religii nie zostanie wnet uporządkowana, jak Boskie prawo przepisuje, natenczas wiernemu katolickiemu ludowi na Śląsku grozi niebezpieczeństwo, że dorastająca młodzież stanie się niewierną wierze ojców i że stanie się łupem niedowiarstwa, przewrotnych nauk, zdziczenia i niemoralności.«

Ksiązę-biskup Robert w odpowiedzi pochwalił w liście gorliwość księży około zbawienia dzieci na germanizację wydanych i zapewnił, że także z swej strony uczynił u rządu kroki w sprawie nauki religii w języku ojczystym. Rząd pruski atoli nie wysłuchał słusznych prośb wypowiedzianych w petycyi, a ponieważ ciągle twierdził, że tylko księża podburzają lud, który według jego mniemania miał być zupełnie zadowolonym z systemu germanizacyjnego, dla tego powstał lud i odezwał się potężnym głosem w petycyi z roku 1892 zadając kłam twierdzeniu, jakoby był obojętnym, w jakim języku się dziatki religii uczą. Zachętą do wysłania tej petycyi był artykuł w »Katoliku« z dnia 11 grudnia 1891 r.

Ratujcie dzieci! tak odezwał się w »Katoliku« pewien obywatel z powiatu Katowickiego. Ponieważ nasze dzieci tylko wtedy będą prawymi katolikami, gdy wiara święta serce ich przeniknie i rozum oświeci, przeto konieczną jest potrzebą, aby dzieci nasze w szkole były wychowywane za pomocą ojczystego języka, bo mowa ojczysta dzieci jest najlepszym i jedynym kluczem do ich serca i rozumu. Dlatego uważam, że my rodzice polscy w każdej parafii powinniśmy razem zacząć staranie o naukę religii św. w polskim języku tak we szkole jak przy przygotowaniu dzieci do sakramentów. W tym celu powinniśmy napisać petycję do Najprzew. Księcia-biskupa, podpisać ją i zanieść naszym księżom z prośbą, aby i oni ją poparli i do Księcia-biskupa odesłali.

Lud polski z takim zapalem pochwycił tę myśl i tak licznie podpisywał się pod petycją, że już dnia 1 kwietnia 1892 r. mógł »Katolik« z dumą ogłosić światu, iż około 100000 katolicko-polskiej ludności podpisało się pod petycją i zakończył swój artykuł wstępny temi słowami: »Ekscelencyo! **Jeden milion i dwieście tysięcy polskiej ludno-**

ści ze Ślązka woła w imieniu prawa i sprawiedliwości: **Suum cuique! Oddaj każdemu, co mu się należy!** Lecz niestety i ten błagalny głos milionowego, o zbawienie swych dzieci zaniepokojonego ludu, odbił się o uszy pruskiego ministra oświaty jak groch o ścianę. Wobec tego słusznie zapytać można: Czemże są dusze polskich dzieci wobec »wyższych państwowych względów,« t. j. wobec germanizacyi, którą rząd jak najprędzej chce przeprowadzić? Ojcowie kościoła uczą, że Jezus Chrystus byłby się dla wybawienia nawet jednej duszy ludzkiej podjął tych samych mąk krzyżowych, a tu niestety często można słyszeć: »Jedno pokolenie musi być ofiarowane systemowi germanizacyjnemu, potem będzie jedna mowa i jedna wiara!...« Tak, ale któż będzie odpowiadał przed Bogiem za te dusze jednej generacyi, które dla niezrozumiałej nauki religii w obcym języku udzielanej poszły na wieczne potępienie? A cóż to będzie za jedna mowa i jedna wiara? Dolny Ślązok daje najlepszą na to odpowiedź. Germanizacya jest protestantyzacyą. Nasz wieszcz ludowy Lenartowicz tak się odzywa:

»Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty!
Jak się zrobisz cudzoziemcem...
W oczach będziesz miał wzrok wilczy,
Będziesz milczał, jak wilk milczy,
Będziesz hydził ojce stare,
I mieć będziesz obcą wiarę!«

Czyż już teraz nie można strasznych owoców wynarodowienia poznać po wzrastającej liczbie wilków socjalnodemokratycznych i po wzroście protestantyzmu? Wszak w liście do biskupa Roberta duchowieństwo wyraźnie powiada: »Że (przy obecnym systemie germanizacyjnym) młodzież stanie się niewierną wierze ojców i stanie się łupem niedowiarstwa i przewrotnych nauk.«

Petycyje księży i ludu o przywrócenie nauki religii w polskim języku niestety nie przyniosły pożądanego skutku ani petycyja całego duchowieństwa z 1899 roku, zwracająca ministrowi na to uwagę, że wobec tego-czesnych stosunków szkolnych na Górnym Śląsku lud cofa się w wychowaniu religijnem i obyczajach moralnych. Na wszystkie petycyje i prośby ma rząd tylko tę jedną odpowiedź: »Racya stanu nie pozwala nam uwzględnić prośby waszej, my kierujemy się jedynie wyższymi państwowemi względami.« Gdy tak rozważamy sobie wszystkie dotychczasowe bezskuteczne wysiłki tak ludu, jak duchowieństwa w sprawie nauki religii w ojczystym języku, przypominają nam się słowa zacnego kapłana śp. ks. Engla na wiecu w Bytomiu w 1888 r. wypowiedziane: »Pozwólcie, że wam z całą otwartością obecnny stan rzeczy wypowiem. **Nie spuszczaście się na nikogo, jedno na Boga i siebie samych.**«

Ach tak, kochany polski ludu, od rządu pruskiego nie doczekasz się tak prędko ulgi w sprawie szkolnej, a wielka część tych, którzy dotąd ramię przy ramieniu z tobą wiary św. i języka ojczystego bronili, poczynają się chwiać i ulegać rządowi. Rzeczywiście tobie pozostał jeszcze tylko Bóg jako obrońca uciśnionych i twe własne siły żywotne. Bóg i my! oto hasło, z którem na ustach walczyć musisz o twoje przyrodzone i nadprzyrodzone prawa. Że ufności w Bogu nie utracisz, o tem nikt nie wątpi, abyś zaś ufności w siebie i w swoją świętą sprawiedliwą sprawę nie utracił, oto celem niniejszej brozurki. Do wszystkiego bowiem można się z ~~cał~~casem przyzwyczaić, nawet do przewrotnych i zgubnych zapatrywań. Takie właśnie niebezpieczeństwo grozi szczególnie w czasie obecnym ludowi polskiemu.

Ponieważ rząd pruski od trzydziestu lat trzyma swą żelazną rękę nad szkołą, wykluczając z niej wpływ

kościół i rodziny, dla tego mniej wytrwali rodzice a nawet i księża poczynają ulegać temu mylnemu mniemaniu, jakoby rzeczywiście tylko rząd miał prawo nad dziatkami. A ponieważ rząd komenderuje po niemiecku, więc i rodzice poczynają się zadowalniać niemiecką nauką religii a i niektórzy księża poniekąd przygotowują wbrew przepisom kościoła polskie dziatki po niemiecku do sakramentów świętych. Biedne dziatki! »Kiełek życia religijnego, który łaska chrztu włożyła do duszy dziecięcia, potrzebuje pokarmu, skoro tylko wiosenne słońce rozumu weszło, inaczej zwiędnie i obumrze i zostanie prędko zdeptany przez grzech śmiertelny,« mówi ks. Alban Stolz. Któż zaś nie pojmie, że z nauki katechizmowej, w obcym niezrozumiałym języku udzielanej, nie może mleko religii w sposób wystarczający przeciekać do zgłodniałej, pokarmu religijnego pragnącej duszy dziecięcia! Cierpi więc niezmiernie religijne i moralne wychowanie dzieci przez system germanizacyjny, a mimo to tak rodzice polscy jak niektórzy księża poczynają wysługiwać się temu systemowi. Nie będzie więc od rzeczy, przypomnieć tu rodzicom, że: I. Pismo święte, II. kościół katolicki i III. zdrowy rozsądek żąda i nakazuje, aby nauka religii jedynie w języku ojczystym była udzielana.

Niech wywody następujące wzbudzą ospałych ze snu, niech ludowi przypomną jego prawa i obowiązki i niech mu podadzą do ręki broń przeciw tym bałamutom, którzy w germanizacyi dzieci widzą ich zbawienie.

I.

Pismo św. nakazuje, aby religia w języku ojczystym była nauczana.

Jezus Chrystus sam nie nauczał ludu żydowskiego w urzędowym łacińskim języku, ani w języku hebraj-

skim, który był językiem uczonych, lecz w języku chaldejskim, którego wówczas lud żydowski używał. Przez to dał Zbawiciel uczniom poznać, że i oni przy opowiadaniu ewangelii mają używać języka ludowego, ojczystego. »Gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie« rzekł pewnego razu Zbawiciel, wskazując na swoją śmierć krzyżową. A gdy wisiał na krzyżu i rozciągnął szeroko ramiona, aby do siebie przyciągnąć wszystkie narody, tedy nad głową jego jaśniał napis: »Jezus Nazareński, król żydowski.« A ten napis był, jak pismo św. wyraźnie opowiada, napisany po żydowsku, po grecku i po łacinie, a więc w trzech wówczas najwięcej rozpowszechnionych językach. To nie stało się przypadkiem, ale zapewne według zamiaru Opatrzności Boskiej. Już sam krzyż z napisem w różnych językach miał jako pierwszy misjonarz opowiadać panowanie Jezusa nad wszystkimi narodami i językami. Państwo Jezusa na ziemi, kościół katolicki, ma tedy zawładnąć wszystkimi narodami, nie naruszając ich po wierze najdroższego skarbu, języka ojczystego.

Że pismo św. żąda, aby religia była każdemu narodowi w jego języku udzielaną, wynika jeszcze jaśniej z Zesłania Ducha św. Zbawiciel rzekł do apostołów: »Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu,« a ponieważ chciał, żeby narody nau czali w ich języku, dla tego zaraz dodał »że nowemi językami mówić będą.« Marek XVI, 15, 17. To się też stało w Zielone Świątki, gdy Duch św. zstąpił na apostołów w ognistych językach. Kiedy poczęli mówić przed ludem zgromadzonym, zdumieli się wszyscy mówiąc jedni do drugich: »Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którym my się urodzili?« Kładę tu nacisk na te słowa. Byli tam bowiem Partowie, Medowie, Elamitowie, Kreteńczycy.

Arabowie, i t. d. Niezawodnie rozumieli oni jako handlujący po wielkich miastach w różnych krajach, nie jeden ale więcej języków obcych, a mimo tej znajomości innych języków, słyszeli ewangelią przez apostołów głoszoną tylko w tym języku, w którym się narodzili. Z tego wynika, że częściowa znajomość obcego języka jeszcze nie wystarcza, aby w nim pobierać naukę religii. Duch św. widocznie chce, aby każdy w tym języku, w którym się narodził, uczył się też prawd wiary św., boć tylko mowa ojczysta jest kluczem do serca, a serce właściwą siedzibą religii.

Idąc tedy za przykładem swego Mistrza i za natchnieniem Ducha św. opowiadali apostołowie prawdy ewangeliczne każdemu narodowi w jego języku. Św. Paweł w liście do Koryntyan w rozdz. 14 daje nawet nie dwuznaczne przepisy, aby kazania i nauki ku zbudowaniu wiernych odbywały się w pospolitym wszystkim zrozumiałym języku. Jak bowiem męczennik św. Justynus opisuje, schadzali się chrześcijanie w niedziele i naprzód pismo czytano, po tem biskup miewał do ludzi kazanie, a na koniec bywały konferencye i rozmowy o rzeczach duchownych. Ponieważ Koryntyanie radzi na tych rozmowach języków obcych a nie znanych używali, przeto zganiał ich św. Paweł i każe, aby tak te rozmowy o rzeczach duchownych jak i modlitwy przy nich bywały wygłaszane językiem pospolitym, któryby ludzie rozumieli, aby i prostacy mogli je zawsze rozumieć i potwierdzać, odpowiadając Amen. Ktoby zaś chciał w obcym języku mieć naukę, ma się wprzód postarać o tłumacza, a gdyby tłumacza nie było, ma lepiej w kościele milczeć, bo jak mówi św. Paweł: »Jeślibym tedy nie wiedział, co znaczy głos (mowa), będę temu, któremu mówię, barbarzyńcem, a który mówi, mnie barbarzyńcem.« Żeby zaś nikt nie myślał, iż te jego słowa tyjące się nauki w ojczystym języku są tylko jego osobistymi przepisami, dla tego

wyraźnie pisze ku końcu tego rozdziału: »Jeśli kto zda się być prorokiem albo duchownym, niech pozna, iż co wam piszę, są **Pańskie rozkazania**. Lecz jeśli kto nie wie, o nim wiedzieć nie będą.« t. j. którzy nie chcą uznać tych przepisów Pana, o tych Pan na sądzie powie: »Nie znam was.« Jeżeli św. Paweł już tym grozi sądem Pańskim, którzy nie stósuując się do jego przepisów, w zgromadzeniach dorosłym głoszą słowo Boże w niezrozumiałym języku, cóżby dopiero powiedział o tych, którzy dobrowolnie dziatki męczą nauką religii w obcym niezrozumiałym języku? Jak niegdyś z zarzutem zapytał się św. Piotra: »Czemuż pogański przymuszasz żyć po żydowsku?« tak teraz z oburzeniem zapytałby się niejednego na Górnym Śląsku: »Czemuż polskie dziatki przymuszacie uczyć się religii po niemiecku? Którykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa, nie jest Żyd ani Greczyn, albowiem wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie.« Tak jest, w Chrystusie nie masz żadnej różnicy narodów, wszystkie narody są równe i dla tego też ich języki mają równe prawo w nauce religii.

Słusznie dla tego powiedział ks. Engel na wiecu katolików w Bytomiu w roku 1888: »Bóg sam tego chciał, żeby wiarę św. opowiadano w ojczystym języku, gdyż do apostołów powiedział: »Idąc na wszystkie świat, nauczajcie wszystkie narody.« Gdyby apostołowie narodom byli opowiadali wiarę w obcym, niezrozumiałym dla nich języku, zaisteć nie mielibyśmy do dziś dnia wiary Chrystusowej na ziemi. Dlatego też kościół uznał za swoją powinność, wiarę św. narodom opowiadać w ojczystym ich języku, bo tak tylko można ją rozumieć i w sercu zaszcześcić.

II.

Czy rzeczywiście przepisuje kościół, aby nauka religii była udzielaną w języku ojczystym?

Gdy po założeniu cesarstwa łacińskiego w Carogrodzie powstały spory narodowościowe między Grekami i Łacinnikami, gdyż Grecy według swego obrzędu, Łacinnicy zaś według swego sprawowania Sakramentów św. się domagali, Papież rzymski Innocenty III. kierując się szlachetnem uczuciem sprawiedliwości dla jednych i drugich, wydał na świętym powszechnym synodzie Laterańskim IV. roku 1215 konstytucyą, w której rozporządza, aby biskupi wybierali i mianowali proboszczów zdatnych i znających język tych, którym sakramentów św. udzielać mają. Ten rozkaz Papieża brzmi w polskim tłumaczeniu jak następuje: »Fonieważ w bardzo wielu dzielnicach w jednym i tem samem mieście, albo w tej samej dyecezyi zmieszane są ludy różnych języków, wyznawające tę samą wiarę, ale mające różne obrzędy i obyczaje, przeto wyraźnie przepisujemy, aby biskupi takich miast lub dyecezyi wybierali mężów zdolnych, którzyby wedle rozmaitych obrzędów i języków mogli dla nich odprawować nabożeństwo i kościelne sakramenta sprawować, ucząc ich równie przykładem jak słowem.«

Znakomite wyjaśnienie tego miejsca daje Gonzales Tellez gdy pisze: »Mężów zdatnych, to znaczy znających język tych, których mają paść niebieską paszą. Potrzeba bowiem jest, aby ten, który ma rządzić kościołem, znał język wiernych swoich, aby oni jego rozumieli tak co się tyczy administracyi sakramentów św., jako też co się tyczy głoszenia słowa Bożego w kościele, stósownie do słów apostoła Pawła św. do Koryntyjan, rozdz. XIV w. 11. Jeśli nie będę znał potęgi słowa, będę barbarzyńcem dla tego, z któ-

rym rozmawiam. A uczony biskup Hefele tłumaczy ów dekret tak: »Jeżeli w jednej dyecezyi różne narodowości różnych obyczajów i języków żyją, powinien biskup zdatnych mężów wybrać, którzy by dla każdej narodowości w jej języku i podług ich zwyczaju nabożeństwo odprawiali.

Cóż wynika z tego dekretu synodu Lateraneńskiego, na którym się zgromadziło 71 Prymasów i Metropolitów, 412 biskupów i 800 opatów z różnych narodów i języków? Oto ta błoga nauka i prawda, że 1) kościół w uroczystem rozporządzeniu uznał prawo każdego narodu do jego ojczystego języka i jego obyczajów; 2) że surowo zakazał kapłanom wynaradawiać ludu i 3) biskupów i kapłanów w sumieniu obowiązał, aby narodom według różności obrzędów i języków odprawiali nabożeństwa i sprawiali sakramenta św.

Gdy ten dekret kościoła katolickiego zastosujemy do naszych stosunków na Górnym Śląsku, to wynika z niego, że nasz polski lud musi koniecznie być w polskim języku nauczany. Do polskiego ludu należą atoli nietylko dorośli, jak niektórzy mniemają, ale także i dzieci szkolne, chociaż rząd pruski uznaje je mylnie za wyłączną swą własność i dla tego z pominięciem praw kościoła i rodziców nakazuje dzieci uczyć religii w niemieckim języku. Niestety tak ojcowie, jak księża nie mają przystępu do szkoły, w nauce atoli przygotowawczej do sakramentów św. mają jeszcze zupełną swobodę, i dla tego według wyraźnych przepisów kościoła muszą rodzice swe dzieci posyłać na polski katechizm a księża muszą je po polsku nauczać.

Jeszcze wyraźniej niż synod Lateraneński przepisuje sobór Trydencki, aby nauka religii była udzielaną w języku ojczystym. »Ażebym zaś lud wierny — tak brzmi ten dekret, — z większą pobożnością i szacunkiem do sakramentów św. przystępował, przeto święty

synod przepisuje i rozkazuje wszystkim biskupom, aby nie tylko gdy sami sakramenta św. ludowi udzielać będą, tłómaczyli wiernym wedle ich wykształcenia sposób używania i znaczenia sakramentów św., lecz aby to samo polecili wszystkim proboszczom, którzy pobożnie i roztropnie także w języku ojczystym, jeśli to jest potrzebne i łatwo da się wykonać, i to według formy przez św. synod dla każdego sakramentu w katechizmie przepisać się mającej, który to katechizm biskupi na język ojczysty przełożyć każą i postarają się o to, aby proboszczowie lud nauczali. Także starać się będą biskupi o to, aby podczas mszy św. i podczas nabożeństwa lud nauczali w języku ojczystym w dni święte i w uroczystości.

Po trzy razy synod Trydencki przypomina język ojczysty, każe naukę o sakramentach św. wyklądać ludowi w języku ojczystym, każe przekładać katechizm rzymski na język ojczysty, każe miewać kazania w języku ojczystym. Możliwoby tu jeszcze wiele przytoczyć dekretów biskupich, z których jasno wynika, że kościół katolicki rzeczywiście przepisuje, aby wiernych nauczano w ich języku ojczystym, lecz wystarczy przypomnieć, że ks. kardynał Ledóchowski i ks. biskup Wrocławski Henryk na początku walki kulturalnej rozkazali duchownym podwładnym, aby polskie dziatki po polsku nauczali, że papież Pius IX potępił naukę religii w obcym języku, że w najnowszym czasie jak o tem pisały gazety, biskup lubelski Jaczewski, wezwany do Petersburga żądaniom ministra rosyjskiego Plehwego, aby naukę religii polskiem dziatkom udzielano po rosyjsku, stanowczo się oparł i rzekł, że duchownych, którzyby w jego dyecezyi po rosyjsku dziatki polskie nauczali, natychmiast w obowiązkach zasuspenduje t. j. zakaże im, sprawować urząd kapłański.

Tak więc kościół katolicki od samego początku swego istnienia przez wszystkie czasy aż do dni naj-

nowszych przepisywał i przepisuje ostro, aby naukę religii udzielano w jedynie zrozumiałym i do serca przemawiającym języku ojczystym. Ktoby tym wyraźnym przepisom się sprzeciwiał i nauczał, że polskie dziatki można po niemiecku uczyć religii, do tego stósują się słowa św. Augustyna: »Iż dysputować przeciw temu, co zgodnie cały kościół po świecie zachowuje, jest nader zuchwałe szaleństwo.«

Z tego wynika, że nikt na świecie nie ma prawa zmuszać polskich dziatek do uczęszczania na niemieckie nabożeństwa, do niemieckiego śpiewu w kościele, do niemieckiej nauki przygotowawczej do sakramentów świętych. W szkole niestety nie mają rodzice prawa do mowy polskiej, ale w kościele im jeszcze to prawo pozostało; dla tego muszą bronić swych dziatek przed niemiecką nauką przygotowawczą do sakramentów św., gdyż kapłan musi się zastósować do ich woli.

Znając dokładnie przepisy kościoła powiedział dla tego ks. Engel na wiecu w Bytomiu w roku 1888: »Powinnością jest kościoła i księży, każdemu narodowi opowiadać wiarę św. w ojczystym jego języku, a tę powinność sam Jezus Chrystus kościołowi nałożył. Gdyby mimo rozkazu Chrystusowego kościół i księża nie opowiadali wiary św. w ojczystym języku, nie wypełniliby swojej powinności. Tu zwrócił się ks. Engel do zgromadzonych licznie księży i rzekł bez protestu z ich strony: Tak jest, Wielebni księża bracia, powinnością naszą świętą, lud nauczać wiary św. w ojczystym jego języku, a gdybyśmy tego nie czynili, iakbyśmy za to odpowiadali przed Bogiem? Jesteśmy **szafarzami tajemnic Bożych, nie zaś urzędnikami rządowymi.** Gdybyśmy się starali ludziom się przypodobać, nie byłibyśmy sługami Bożymi. A kiedy to jest wolą Bożą, żeby opowiadać ewangelią świętą w ojczystym języku,

to też lud górnośląski ma prawo Boskie nadprzyrodzone, zadać od kościoła i jego sług, od księży, żeby jemu i jego dzieciom opowiadano wiarę św. w ojczystym jego języku, żeby w szkołach jego ludowych dzieci uczono we wszystkich oddziałach religii św. w języku ojczystym.»

III.

Zdrowy rozsądek i bezstronna pedagogika domaga się nauczania religii w języku ojczystym.

Uczciwa Kolońska gazeta ludowa pisze tak: »Kto w politycznym i religijnym fanatyzmie, w ubieganiu się o urzędy i ubóstwianiu panujących chwilowych zapatrywań jeszcze tak daleko się nie posunął, aby zamknął uszy na głos rozsądku i poczucia sprawiedliwości, ten musi kiwać głową, gdy widzi nowoczesnych pedagogów przy pracy w szkołach na wschodzie, gdzie nauczają dzieci w obcym języku.« I rzeczywiście zdrowy rozsądek bez znajomości zasad pedagogiki wystarczy, aby poznać całą płonność nauki w obcym niezrozumiałym języku udzielanej. Oto głos takiego hakatyzmem jeszcze nie wypaczonego rozsądku. »Religia i język są to najwyższe świętości narodu; w nich utrwalone są jego sposób myślenia i pojęcia. Władza która pozwala sobie zaczepiać te świętości, rozgorycza i znikczemnia naród i tworzy sobie niewiernych i złych poddanych. Kto jednakże mniema, że do wykształcenia narodu polskiego potrzeba go przynajmniej co do języka zgermanizować, ten znajduje się w grubym błędzie. Wykształcić jednostkę i naród można tylko w jego ojczystym języku. Tylko w języku, którym człowiek myśli, spoczywa właściwy żywioł jego oświaty. Jeżeli mamy skutecznie działać dla oświaty

narodu polskiego, to skutecznymy to najpewniej za pomocą jego własnego języka, który jest tak bogatym i gramatycznie udoskonalonym.« Takie jest oświadczenie pruskiego ministerstwa Altenstein-Hardenberg w reskrypcie z dnia 13 grudnia 1822 r., wystósowanym do rejencji Poznańskiej. Tak samo zapatrywała się jeszcze w roku 1863, jak to przedtem wykazaliśmy, i rejencya Opolska na sprawę szkolną. Teraz nie pytaj się o zdrowy rozsądek w systemie szkolnym, teraz tam panuje *pro ratione voluntas* t. j. zamiast zdrowego rozsądku wola i żądza germanizacyi. Co się zaś tyczy nauki religii w obcym języku, to nawet niemiecki sprawiedliwy pastor potępia w czasopiśmie »Christliche Welt« tę germanizacyę temi słowami: »Wydaje mi się być okrucieństwem i zaszczepieniem mego poczucia chrześcijańskiego zupełnie przeciwnem, wpajać dzieciom w języku im obcym to, co ma stanowić ich wewnętrzne religijne życie.« A literat Maksymilian Lcrenz, protestant, omawiając smutną sprawę wrzesińską pisał tak: »Spowiedź jest całkiem rzeczą wewnętrznego człowieka, jest objawieniem się duszy, jest wynurzeniem serca. Że zaś serce Polki po polsku mówi, któżby tego nie uważał za naturalne? O spowiedzi w prawdziwym tego słowa znaczeniu tylko wtedy może być mowa, jeżeli serce otwarcie mówi. Serce zaś mówi otwarcie tylko w języku ojczystym. Kto tedy Polakowi w nauce religii odbiera język, odbiera mu także polsko-katolicką religię« Tak poznaje już zdrowy rozsądek całą przewrotność i zgubność nauki religii w obcym języku.

Co zaś mówi bezstronna pedagogika (czyli sztuka nauczania i wychowywania dzieci) o nauce religii w języku ojczystym?

»Jest to jednak znamienne dla czasów naszych, że trzeba dopiero bronić konieczności nauki religii

w języku ojczystym. Pestalozzi, Diesterweg i wszyscy wielcy pedagodzy dziwiliby się, że trzeba dopiero dowody przytaczać dla konieczności takiej nauki,« temi słowy rozpoczął ks. dr. Stablewski, obecny arcybiskup gnieźnieński i poznański, w czerwcu 1883 r. jedną z swych świetnych mów, w celu obrony języka ojczystego przy nauce religii. Najwyższą zasadą każdego takiego rozumnego pedagoga jest to, że każda nauka tylko na fundamencie języka ojczystego może być skutecznie udzielaną. Gdyby tę zasadę chciano umocnić przykładami z pism pedagogicznych, naten-
czas trzebaby zdania wszystkich pedagogów przytoczyć. Ażeby sprawy jednak nie przedłużać, powołuję się tutaj tylko na jednego pedagoga, który nasz lud górnośląski znał tak dobrze, jak mało kto, a mianowicie na ks. Biskupa i radzcę szkolnego Bogedaina.

Rzeczywisty tajny wyższy radzca rejencyjny dr. Brüggemann nazwał go największym pedagogiem i najwięcej miarodawczym znawcą katolickiej sprawy szkolnej, szczególnie w opolskim obwodzie. Biskup Bogedain napisał do swego przyjaciela radzcy szkolnego i sławnego pedagoga Kellnera, który w sprawie językowej pytał go się o radę, tak: »Chęć odebrania ludowi mowy ojczystej jest rzeczą **niemądrą, niepedagogiczną, niepolityczną i niewykonalną** i to z następujących powodów:

1. Mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu a ściśle z nią związane są religia, zwyczaje i obyczaje. Kto ludowi wydiera jego mowę ojczystą, ten przecina od razu wszystkie węzły przytrzymujące w sercach ludu zasady moralności. Narzucona obca mowa zatracą w sercach ludu ścisłość i serdeczność pojęć religijnych, zatracą zwyczaje i dobre obyczaje ludu.

2. Szkoła jest zakładem do kształcenia ludzi za pomocą wiary i obywatelności, a nie zakładem do tresowania. **Mowa ojczysta** powinna zaś być w szkole **technieniem, ozywiałcem** wszystko». Zaiste są to złote słowa, które Biskupowi Bogedainowi i chrześcijańskiemu pedagogowi tylko jego głęboka religijność, jego gruntowna znajomość ludu i jego nieustraszona miłość prawdy mogły podyktować. Gdy pisał te słowa, nie przypuszczał, że po przeszło 40 latach kobieta z ludu podniesie głos i dostarczy znakomitego objaśnienia do tych jego słów. Gdy bowiem w wrześnińskim procesie przewodniczący sądu zapytał się oskarżonej Gadzińskiej: »Dlaczego boli was tak serce, że syn wasz religii ma się uczyć po niemiecku? Czy to nie jest wszystko jedno?« Tedy odpowiedziała dzielna matka zupełnie w duchu Biskupa Bogedaina: »O nie, bo **dzieci nie rozumieją religii w języku niemieckim**, jak o tem na własnych dzieciach się przekonałam. **Religia jest dla nas biednych ludzi całą naszą radością, naszym całym szczęściem, naszym bogactwem, naszym wszystkim, naszą całą nadzieją w lepszą przyszłość**. Gdy dawniej religii po polsku uczono, wiedziałam, czego się dzieci moje uczą i miałam największą moją radość w tem, gdy wieczorem mogłam z dziećmi memi omówić to, czego w szkole nauczyły się z katechizmu i historyi biblijnej. Serce biło mi z radości, gdyż dzieci rozumiały bardzo dobrze i ja też — **dziś ani dzieci nie rozumieją, ani ja nie rozumiem**.« Protokół sądowy zauważa do tego: »Tu Gadzińska wybuchła głośnym płaczem, co spowodowało wielkie wrażenie i ogólne poruszenie w sali sądowej«.

Ogólnie podnoszą się skargi, że serdeczny stósunek pomiędzy domem a szkołą się rozluźnił, biadają i żalamują ręce, że młodzież cofa się w swej religijności, i niestety jest to prawdą; co jednak jest winne, że mamy takie smutne stósunki? Zeznanie Gadzińskiej daje nam na to odpowiedź, a głos ludu — głos Boga. Przez wprowadzenie obcego języka rozcięto węzeł, który łączył dom z szkołą; dom nie rozumie szkoły, a szkoła nie rozumie domu.

Ale nie dość na tem, bo zaślepienie w czasach dzisiejszych idzie tak daleko, aby porozcinać jeszcze te węzły, jakie łączą ludność polską z kościołem. Co powiedzieć na to, gdy w parafii czysto polskiej w dniu pierwszej Komunii świętej dzieci polskie swoje wyznanie wiary składają w języku niemieckim, a proboszcz wypowiada do nich niemiecką przemowę? Żadna uroczystość nie nadaje się tak bardzo do tego, ażeby serca dzieci, rodziców i duszpasterza tak ogrzać i w miłości ze sobą mocno powiązać, jak właśnie uroczystość pierwszej Komunii świętej. Do tej niebiańskiej harmonii serc wnika jednak najprzerażliwszy zgrzyt, jeżeli się uderza w struny niemieckie, które przecież oddźwięku znaleźć nie mogą ani w sercach dzieci polskich, ani w sercach rodziców polskich. Czy to nie oznacza tyle, że serce dziecka, które klęczy przed ołtarzem, odrywa się od serca polskiej matki? Czy germanizacya w takiej świętej chwili nie musi na serca dzieci i rodziców oddziaływać jak mróz na rozkwitające pączki? Nie można się tedy dziwić, gdy zbolące serce ojcowskie wypowiada swój smutek i swą boleść w gazecie polskiej. Tak pisze z pewnej parafii ojciec do »Dziennika Śląskiego« nr. 59: »W przeszłą niedzielę przystępowały dziatki naszej parafii po raz pierwszy do Komunii św. Ale jak w tę wzniosłą uroczystość corocznie rozweselały się serca wszystkich ojców i matek, tak tym razem smutkiem

napelniało się serce każdego dobrze myślącego i w przyszłość patrzącego katolika-Polaka. Prawie wszystkie dziatki przysposabiał ks. proboszcz po niemiecku a przemowę do tych dziatek wygłosił po niemiecku, tak samo, jak i dziatki wyznanie wiary św. po niemiecku składały. Przy tej sposobności już według mojego przekonania poznać można było, że dzieci nie są Niemcami, że tylko mówią jak papugi, czego się nauczyły. Samo wymawianie słów wyznania wiary św. zdradzało, że mało co dobrze rozumieją. A czynił to wszystko ks. proboszcz pomimo wszelkich protestów parafian«.

Nazwijcie mi na całej kuli ziemskiej jakąkolwiek ludność, którąby się odważono tak traktować, jak polską ludność na G. Śląsku! Nawet Indyan i murzynów wezwał książę Henryk podczas swych odwiedzin w Ameryce, aby pielęgnowali swój język ojczysty, swój śpiew ludowy; nasz lud polski zaś traktują gorzej niż Indyan, **nawet w świętej chwili pierwszej Komunii św. usuwa się polski język ojczysty.** Czego książę Henryk nie żądał od murzynów, tego się żąda od dzieci polskich, t. j. zaparcia się swego języka ojczystego, który usłyszały i nauczyły się u piersi swej matki.

Nie można się dziwić następstwom, jakie już dziś się pokazują skutkiem takiego pogwałcenia. Duchowieństwo w obwodzie hutniczym już ręce załamuje z rozpaczą i spogląda z trwogą na czarne chmury, które nad G. Śląskiem zaczynają się skłębiać. Depce się nogami najświętsze skarby ludu i dlatego lud ten, dawniej tak szczerze wierzący, traci coraz więcej wskutek germanizacyi szacunek dla świętości i zaczyna się psuć. Wszak prawdą jest, co Biskup Bogedain pisze: »**Narzucona obca mowa zatracą w sercach**

ludu ścisłość i serdeczność pojęć religijnych, zetraca zwyczaje i dobre obyczaje».

Religia w języku niemieckim jest cudzą rośliną, która musi zniszczyć, ponieważ w polskich sercach dziecięcych nie natrafia na grunt rodzimy. Dla tego też biedna matka Gadzińska, obawiając się utraty religii dla dzieci swych, wybuchła głośnym płaczem przy słowach: **»Dziś ani dzieci religii nie rozumieją, ani ja jej nie rozumiem«.** Jej wyznanie jest krzykiem rozpaczliwej pogwałconej polskiej ludności i pokazuje nam naukę religii w ojczystym języku jako jedyny środek do zachowania w sercach ludu serdeczności pojęć religijnych. Bogedain i Gadzińska, Bogedain jako przedstawiciel duchowieństwa katolickiego, Gadzińska jako przedstawicielka prześladowanej ludności polskiej powinni na pomniku podawać sobie ręce, a pod tem powinien się znajdować napis w złotych literach: **»Pod tym znakiem zbawienie! Pod tym znakiem zwycięstwo!«.**

IV.

Jakie stanowisko muszą zająć rodzice w sprawie nauki religii w ojczystym języku?

W tem, cośmy dotąd powiedzieli, jest już zawarta nieomylna odpowiedź na powyższe zapytanie. Chrystus Pan jako boski nauczyciel i wzór wszystkich nauczycieli tak duchownych jak świeckich nauczał prawdy wiary św. w pospolitym języku. — Kościół, którego każdy słuchać powinien, przepisuje ostro, aby duchowni narodom wedle rozmaitych obrzędów i języków odprawiali nabożeństwo i sprawiali kościelne sakramenta, — a zdrowy rozsądek i pedagogika uczy, że tylko na fundamencie języka oj-

czystego można wykształcić tak jednostkę, jak cały naród. Z tego wynika, że rodzice, którym Bóg na pierwszym miejscu powierzył wychowanie dzieci, w sumieniu są obowiązani, starać się dla dzieci swych o naukę religii w języku ojczystym. Niestety, szkoła bismarckowska nie uwzględnia na czasie ich słuszych żądań, mimo to muszą rodzice nieustannie żądać od swych posłów, aby się upominali o zaprowadzenie języka polskiego do szkół naszych i o skuteczniejszy wpływ Kościoła na naukę religii. Rodzice nie powinni nigdy zapomnieć, że w obecnej szkole panuje jeszcze dziś duch walki kulturalnej, co sam ojciec tej walki Bismarck przyznaje i jako zdobycz tryumfalną z tej walki wysławia. W obszernem dziele zatytułowanem: »Gedanken und Erinnerungen von Otto Fürst von Bismarck« Stuttgart Cotta 1898, II Bd. str. 132 takie czytamy myśli Bismarcka: »Jako koniecznie potrzebne uważałem środki zwalczające Polaków — a przede-wszystkiem panowanie rządu nad szkołą. Udało nam się to zachować, uratowaliśmy z walki kulturalnej mimo pokoju drogocenną zdobycz zwycięstwa, jakiejśmy przed rozpoczęciem walki kulturalnej nie posiadali«, — a na stronie 134: »Byłem zadowolonym, jeżeli się udało przeciw Polakom utrzymać w walce kulturalnej zdobyty stósunek szkoły do państwa i zmianę artykułów konstytucyi odnoszących się do szkoły. Obie zdobycze są w moich oczach ważniejsze, aniżeli majowe zakazy czynności duchownej... Jako ważną korzyść mogłem uważać zniesienie katolickiego oddziału i jego dla państwa zgubnej działalności na Śląsku, w Księstwie i Prusach«. Oto wyznanie drogocenne samego Bismarcka tyczące się teraźniejszej szkoły pruskiej. Jeżeli teraz znajdują się katolicy a nawet i księża, którzy biją czołem przed obecnym systemem szkolnym, to chyba nie wiedzą,

że w szkole panuje dziś jeszcze duch Bismarcka, duch tego wroga ludności polskiej i jej wiary katolickiej. Lud zaś polski musi się nieustannie upominać o prawa, jakie miał w szkole przed walką kulturalną, a mianowicie musi żądać cofnięcia rozporządzenia z dnia 20-go Września 1872 i zaprowadzenia znowu dawniejszego rozporządzenia z dnia 12-go Lutego 1863 r.

W nauce przygotowawczej do Komunii św. zostawił jeszcze rząd tak Kościołowi jak rodzicom zupełną swobodę, z której rodzice muszą korzystać dla ochrony dzieci swych przed zgubnymi skutkami germanizacji. Na te zgubne skutki zwróciło duchowieństwo ks. Biskupowi Robertowi uwagę, gdy pisało: »Mamy przed oczami smutne skutki pielęgnowanej germanizacji polskiej młodzieży. Polskie dzieci oddalają się coraz więcej od religii i nabożeństwa, przychodzą do kościoła i są jak obce w swoim własnym kościele nie mogąc brać żywego udziału w nabożeństwie. Grozi niebezpieczeństwo, że dorastająca młodzież stanie się niewierną wierze ojców i że stanie się łupem niedowiarstwa, zdziczenia i niemoralności«. Aby ile możności przeciwdziałać tym zgubnym skutkom, **rodzice polscy** są w sumieniu obowiązani, posyłać swe **dziatki polskie** na **katechizm polski**, gdyż tylko nauka w polskim języku udzielana może oświecać, kształcić, rozgrzewać i uszlachetniać serca dzieci. Posyłając zaś swe dzieci na polską naukę przygotowawczą do sakramentów św. niech rodzice nie zważają 1) ani na zbałamucone dziatki, 2) ani na szkołę, 3) ani na księdza, ale 4) jedynie na przepisy Kościoła i własną odpowiedzialność przed Jezusem, tym boskim miłośnikiem dzieci.

i. Wasze dzieci, kochani rodzice, uczą się niestety w szkole tylko po niemiecku. Ponieważ się już pytań katechizmowych tyjących się spowiedzi i Komunii św. nauczyły jako tako po niemiecku na pamięć, a po polsku czytać jeszcze im trudno, więc lgną do niemieckiego katechizmu, zwłaszcza że i nauczyciele często do tego ich zachęcają. Lecz powiedzcie, co za pożytek, jeśli dzieci wasze jedno lub drugie pytanie a choćby wszystkie z katechizmu umieją na pamięć w języku dla nich obcym, skoro serce nie zostanie rozgrzane? A przecież św. Jan powiada: »Synaczko-
wie moi, nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą«. A Bóg powiada: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego«. Jakże miłować z całego serca, gdy serce nie wie, co usta mówią, kiedy przy nauce w języku obcym miłość Boga pozostała mu obcą? Że znajomość religii rzeczywiście polskim dzieciom jest obcą, to stwierdził ks. dziekan Pospiech na konferencyi dziekanów w Wrocławiu w roku 1899. Jako komisarz biskupi rewidujący naukę religii w szkołach, musi on się znać na rzeczy, jeżeli wyraźnie powiada, iż przez 5 lub 6 lat szkoła dąży jedynie do tego, aby dziatkom wpoić niemiecką mowę; po upływie tych lat, a więc prawie w czasie, kiedy dziatki mają chodzić na naukę przygotowawczą do sakramentów św., nie rozumieją nic o religii. Czyż tedy dzieci idąc na niemiecki katechizm w paru tygodniach zrozumieją to, czego w sześciu latach nie rozumiały? Czyż będą godnie przyjmowały sakramenta, których znaczenia w obcym języku wykładanego nie rozumiały? A przecież godne przyjmowanie sakramentów św. jest według nauki Kościoła koniecznie do zbawienia potrzebne. Niech więc rodzice polscy posyłają swe dzieci na polski, lepiej rozumiały katechizm. Tu nauczą się dzieci powoli czytać po polsku a tak będą w stanie,

brać żywy udział w nabożeństwie, modlić się na polskich książkach i razem z rodzicami śpiewać polskie nabożne pieśni. Przez to zaś zostanie rodzina jednolita, gdyż panować w niej będzie jedna wiara, jedna mowa, jedna wspólna modlitwa. Niemczyzna w nauce religii jest dla stósunków rodzinnych żywiołem rozkładowym, bo wytwarza rozdział między polskimi rodzicami a niemczonemi dziećmi. Z tego rozdziału nie mogą się zaś cieszyć ani rodzice, ani kościół, ani Bóg — ale chyba kulturniczy duch bismarckowski.

2. Posyłając dzieci na polski katechizm nie zważajcie kochani rodzice, także na niemiecką szkołę. Wiadomo, że inspektorzy szkółni i nauczyciele wywierają nacisk na dzieci, aby uczęszczały na niemiecką naukę katechizmową. W katolickiej »Gazecie nauczycielskiej« pisał w roku 1889 pewien nauczyciel górnośląski tak: »Niezmiernie ważnem byłoby, gdyby szkoła górnośląska dla utrzymania i pomnożenia nabytych znajomości języka niemieckiego tak działać mogła do samego końca, iżby uczniowie jej bez wyjątku nawet naukę przygotowawczą do Komunii św. w niemieckim pobierać mogli języku«. A więc nie dosyć jeszcze germanizacyi przez ośm lat w szkole, tu żąda nauczyciel wyraźnie, aby i Kościół użyto do niemczenia dzieci w nauce przygotowawczej do sakramentów św. Lecz dzięki Bogu, że przynajmniej tu kończy się wpływ szkoły, a napoczyzna się prawo Kościoła i rodziców. Kościół, jako najlepsza szkoła dla wszystkich narodów, wie z dwutysiącletniego doświadczenia bardzo dobrze, że religia w obcym języku wykładana nie może poruszyć i rozgrzać serc ludzkich, i dlatego ostro przepisuje, aby głoszone słowo Boże każdemu w jego języku ojczystym. Na ten przepis Kościoła a nie na zach-

cianki szkoły bismarckowskiej muszą zważać rodzice i posyłać swe dzieci polskie na polską naukę przygotowawczą do Komunii św.

3. W tem mogą rodzice śmiało liczyć na poparcie z strony księży, gdyż księża jako słudzy kościoła są w sumieniu obowiązani, czuwać nad tem, aby prawa Kościoła i rodziców w tak ważnej i świętej sprawie nie pogwałcono. Gdy w roku 1888 królewska regencya w Opolu zrobiła nieśmiałą próbę, czy już tak głęboko ma w kieszeni Biskupa i księży, aby mogła komenderować po niemiecku już i w nauce przygotowawczej do sakramentów św., tedy stanowczo oparło się duchowieństwo tej żądzy germanizacyjnej. Za sprawą dzielnego księdza proboszcza Engla wystali księża dekanatu Bielskiego następujące oświadczenie do Najprzew. księcia-Biskupa:

»Biała (Zülz), dnia 10-go grudnia 1888 r.

Królewska szkolna inspekcya powiatowa przestala nam z rozporządzenia król. rejencyi w Opolu spis dzieci zobowiązanych do nauki przygotowawczej do spowiedzi i komunii św. z wykazem tych, które tak dalece mają mówić po niemiecku, iż rzeczoną naukę mogą w niemieckim języku pobierać. Uważamy, że przez to król. rząd nie tylko wkracza w prawa najwłaściwsze kościołowi i w najwewnętrzniejsze życie kościoła, lecz i uważamy **za obowiązek przez sumienie nasze nam nałożony**, abyśmy dzieci uczyli prawd wiary świętej w języku im zrozumieliśmy, do serca przemawiającym, a więc w języku ojczystym.« Do czego księża w dekanacie Bielskim uważają się być w sumieniu obowiązani, do tego są obowiązani i księża każdego innego dekanatu z ludnością polską. Niech dla tego rodzice polscy

śmiało i stanowczo upominają się o swoje prawa. Gdyby tego nie czynili, nie zasłużyliby nawet na miano dobrych katolików. Słuchajcie, co ks. Flore niemiec, rzekł do swych polskich owieczek z Kastroj w Westfalii: »Należy do tego dążyć koniecznie, ażeł w Kastropie zamieszkał kapłan polski. Uważam za swój obowiązek kapłański, popierać starania Polaków podejmowane w celu uzyskania lepszej opieki duchownej w języku ojczystym. Cieszę się, że polscy moi parafianie starają się o opiekę duchowną w języku zrozumiałym, bo śmiało powiadam, że Polak, który jest zadowolony z tego, iż nie ma opieki duchownej w języku ojczystym, **nie jest w moich oczach dobrym katolikiem, taki już trzy czwarte wiary swojej zatracił.** Nie może też nikt żądać od Polaka, ażeby w obcym języku się spowiadał, jeżeli zupełnie dokładnie języka niemieckiego nie zna, bo tu chodzi o rzecz ważną, o zbawienie wieczne.«

Tak każdy sprawiedliwy ksiądz musi przyznać rodzicom słuszność, gdy się upominają dla dzieci swych o naukę religijną w języku ojczystym. A gdyby się znalazł ksiądz, któryby wbrew woli ojców chciał ich dziatki nauczać w języku niezrozumiałym niemieckim, to niech użalą się na niego u Najprzewielebn. Biskupa, a Biskup niezawodnie zmusi takiego księdza do uszanowania przepisów kościoła i praw rodzicielskich. Wszak dał sobie lud polski w walce kulturalnej radę z księżmi rządowymi, czyżby teraz miał się ułęknać przed germanizatorami duchownymi? Nie jest lud dla duchownego, ale duchowny dla ludu. Jeżeli lud jest polskim, tedy też i kapłan powinien lud po polsku nauczać, boć do tego jest w sumieniu obowiązany.

Największą odpowiedzialność atoli mają sami rodzice, jeżeli są obojętnymi, w jakim języku ich dziatki uczą się w szkole religii i w jakim języku pobierają naukę przygotowawczą do sakramentów św. Tę ich odpowiedzialność w obec Boga i narodu, a zarazem ich obowiązek starania się o polską naukę może najtrafniej określił śp. ks. prob. Engel na wiecu Bytomskim w roku 1888. Dlatego kończąc niniejsze wywody przypominam rodzicom jego słowa, które oby sobie głęboko w serce wryli: »Pozwólcie, że wam z całą otwartością obecny stan rzeczy wypowiem. Nie spuszczaście się na nikogo, jedno na Boga i siebie samych. Jeśli się **sami** zniemczycie, będzie kościół nauczał was po niemiecku! Chcecie zachować sobie swą **od Boga wam nadaną narodowość**, cóż wypada wam czynić?

1. Zostańcie dobrymi katolikami aż do śmierci! Pilnujcie w domu i w rodzinie pobożności, pilnujcie w domu i rodzinie **ojczystego swego języka**.

2. Stójcie przy **prawie swojem!** Żądajcie i znowu żądajcie swego prawa, aż go dostąpicie. Nie mówcie: »to nic nie pomoże!« Na wiecach, na zgromadzeniach swoich żądajcie swego prawa a w petytych wypowiedzcie, jaka jest wola wasza. Tu chodzi o **wiarę waszą**, i o **język wasz ojczysty!** Wołajcie, módlcie się do Boga, żeby w niedoli waszej księża wasi i biskup wasz was nie opuścili. Módlcie się, aby węzeł jedności księży połączył z wami dla obrony **wiary świętej i języka ojczystego!** Oto wiatr przeciwny wieje z Berlina. Łódką polskiego ludu górnoślązkiego wały miotają, a lud widząc wzburzone morze lęka się i z bojaźni woła. Ale wołajcie do Jezusa, a Jezus uchwyciwszy

ster, zachowa was. Serce Jezusa wzruszy serce ludzkie i zlituje się, zlituje nad ludem swem! **Tylko nie-
nstawajcie! Kto wytrwa, ten będzie
uwieńczon!**«



Za przykładem Matki Boskiej
uczcie, matki, dzieci wasze czytać, aby mogli
chwalić Boga w ojczystym języku!

Jestem Polakiem.

Przez J. Chmielewskiego.

Cóżem winien, żem Polakiem,
Żem na polskiej zrodzon glebie?
Że mię Pan Bóg stworzył takim
To już nie mam cenić siebie?

Mam się może wyprzeć tego,
I być kraju odszczepieńcem;
I uchodzić w dal od niego,
Aby zostać cudzoziemcem?...

Mam się wyprzeć ojców wiary
I nie mówić słów pacierza?
O! to zgroza już bez miary,
Mieczem w serce mi uderza!

Mam wypędzić z mojej chatki
Polską mowę, polskie pieśni,
Com się uczył od mej matki?
O tem wcale mi się nie śni!

O nie, bracie, do ostatka
Będę mówił, jak Bóg kazał;
Jak chce wspólnie nasza matka,
Tem bym nigdy się nie zmazał.

Mam porzucić moje łąny,
Moją chatkę, łąki, gaje?
O! mój Boże ukochany
Strzeż mię, bo się serce kraje!

Mam nie kochać, co jest nasze,
 Czem się pieści serce, dusza?
 To co drogie, co jest Lasze,
 Co na widok do łez wzrusza.

Tu się pragnę Bogu korzyć,
 Bo tu pracę mi wyznaczył:
 Tu wypada kości złożyć,
 Bom tu miły świat zobaczył.

Żem Polakiem z Bożej woli,
 Tego wyprzeć się nie mogę;
 Siedzę chętnie na mej roli,
 A kto nicpoń — krzyż na drogę!

Zniosę wszystkię przeciwności,
 Jakie na mnie zeslesz, Panie,
 Ale, żeś jest Bóg miłości,
 Wierzę w Twoje zlitowanie!



Do swego Boga.*)

Wąska drożyna przeciska się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, sopłami obwieszane kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy się na zachodzie rozpościerać zaczyna półmierzch błękitny, nawet zasy, pozataczane dokoła pniów, stają się sypkimi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną — las stoi nieruchomo, niby wielki obraz świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierzchołków drzew drobnutkie pyły śniegowe i płyną między gałęziami, po tle purpurowem, jakby popłątane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Drożyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy jak gołąb chłopowina Felek z wnuczką Teofilką, — poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed się stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie

*) Obrazek niedoli Unitów na Podlasiu.

staje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sący zmarszczkami zwiędłej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swymi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę, rozniecającą się nad szczytami i spieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, nocując po chatach, zdaleka za wsiami stojących, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przypruszonych, pod nogami dzwoniących — idą leśniami, dalekimi a zapadłemi drogami — z pod samego Drohiczyzna aż za Warszawę miasto... spowiedź »uhopić«...

Co roku tak chodzą we dwoje — odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje...

Stary Felek jeszcze przed »zbrodniami« synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synową pochował i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też — całej wsi... Sam arcypop coś do nich gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szare pole, w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąc i niszcząc mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytemi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei a srogo — aż się naród całej wsi zawściekł i jął się rozbierać sam, pod baty kłaść sam, pokotem; — aż się Felków syn z pięściami podsunął

do naczelnika do Gołowińskiego... Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w sześciu, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu, na śniegu, we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: »podpisz się!«

Na nic!

— Ni, ni, ni... — szeptał tamten.

To go umierającego dzwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty ruski?

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził... Tak i uświerkl, szepcząc do siebie ni, ni!...

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić — Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare było u niego serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się włókł, przyszwyy butów całował — aż podpisał.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nie tylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko, za Warszawą-miastem, kościółek małeński, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybkę poszepce, — wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, łzami gorzkiemi. Potem wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjaciół wasze, miłujcie nieprzyjaciół wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, spieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzednie, otwiera

się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole... szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu, to ja szepce to wieje, jak zboże szuflą, to cały ob-
ciagnie za sobą, jak obrus, to go
lejką w górę podrywa, to jakby w
od końca do końca leci.

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówi cicho, w tył zasuważąc czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają znowu i brną pod kolana. Śnieg na polu głębią leży, wiatr luty, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wicherze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały: ej, ej... Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spodnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— Isz ty, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza — mamle półrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za nimi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, zdziera go, aż do gruntu nagiego i fryga wwsoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dwlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre — długo, długo... Czasem znienacka ucichnie, wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowie blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatymi promieniami przytulonych do siebie, skrzeptych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i leż na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścieły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy i pynie nim biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic...



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

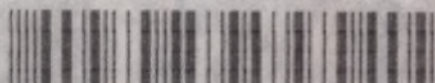
79725

Syg. :

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7972 \$



001-007972-00-0